Tomasz Rowiński: Nowoczesność, Sobór i Duch

Duch Święty występował nieraz jako ten, który miał zadać kłam Bożemu ustanowieniu doczesnych struktur religijnych, reprezentujących w oczach reformatorów zepsucie tego świata - przeczytaj tekst z „Teologii Politycznej Co Tydzień": Trzecia Osoba.

Historia ducha

Można powiedzieć, że rola Ducha Świętego w dziejach chrześcijaństwa była dwuznaczna. Oczywiście nie dotyczy to Jego samego – w końcu ostatni Sobór powiedział, że umacnia On jedność Kościoła[1]. Mimo to w imię działania Ducha dokonywały się liczne podziały między wierzącymi w Chrystusa. Nowoczesna wyobraźnia podsuwa człowiekowi myśl, że to, co duchowe, musi być dynamiczne w widzialny sposób, a zatem do Ducha Świętego odwoływali się ci, którzy z różnych powodów chcieli – przywołując Boga – sprzeciwiać się Kościołowi, zmienić go w pewien mechaniczny sposób. Duch Święty występował nieraz jako ten, który miał zadać kłam Bożemu ustanowieniu doczesnych struktur religijnych, reprezentujących w oczach reformatorów zepsucie tego świata. Statyczność doczesności miała stać w opozycji do ruchliwości Boga. Tymczasem Duch – jak mówi Pismo – ma nas nauczać i przekonywać o grzechu, a nie potępić świat, w którego naturze leży to, że ludzie, także ci niosący skarb wiary, tworzą społeczności, a ich trwałość jest znakiem błogosławieństwa. To Bóg bowiem jest niezmienny, ludzka historia pozostaje natomiast w nieustannym ruchu. Mniej lub bardziej radykalne przypadki nietrafnego przeciwstawiania przez reformatorów świata duchowego i doczesnego, niewidzialnego i cielesnego nie mogły budować upragnionej przez Ducha Świętego jedności. Wydaje się wręcz, że im bardziej charyzmatyczne i „uduchowione" było chrześcijaństwo, tym szybciej się dzieliło, ponieważ wewnętrzna prawda, jaką nosili w sobie jego przywódcy, nie znosiła sprzeciwu – była rodzajem nieracjonalnej

suwerenności przypisującej sobie reprezentowanie Boga. A duch przeciwstawiania, zderzania, który z tego wynika, to przecież duch podziału – książę tego świata.

Ciało i Duch

Duch Święty zaś najwięcej daje w łączności z Ciałem Mistycznym Kościoła. Przez analogię – także duch człowieka nie funkcjonuje poza jego ciałem, jest raczej formą, w której jako ludzie żyjemy, mieści się w niej to właśnie, czym jesteśmy. Duch oddzielony od ciała – czy to ludzkiego, czy społecznego (także kościelnego) – staje się tylko reprezentacją gry subiektywizmów, czyli „tym, co nam się podoba". W życiu Kościoła szczególnie obserwujemy, że Bogu, który ma właściwą suwerenność i rozumność, spodobało się, by tajemnice duchowe miały swoją „cielesną" reprezentację. Duch jedności w Kościele działa w sposób specyficzny przez sakramenty – widzialne znaki niewidzialnej łaski.

Odcieleśnienie

W rzeczywistości myślenia zsekularyzowanego Duch, który najpierw przemawiał do nas z zewnątrz, czego świadectwem są dzieje zbawienia, a potem przejawiał się w kulturze Zachodu, na dobre i złe, jako duch wewnętrznej prawdy, stał się jedynie symbolem pożądań i emocji człowieka, ewentualnie „stanem ducha" epoki. W swojej odcieleśnionej postaci nakazuje on nam odrzucać jakiekolwiek zobowiązania w widzialnym świecie, ponieważ kalają jego święte nieskrępowanie. Nawet te, które wynikają z uwarunkowań cielesnych i kiedyś wydawały się niedyskutowalne jako związane z naturą, teraz okazują się dla ducha opresją i więzieniem. Mężczyźni chcą być kobietami, kobiety – mężczyznami, i to zarówno w sensie dosłownym, jak i metaforycznym, czego przykładem są relacje homoseksualne. Chcą, więc sądzą, że mogą, a ich pragnienie określa się mianem duchowego. Nie bez sensu zresztą, ponieważ dotyka ono jedności tego, kim jesteśmy. Jednym z przekleństw kultury, w której przyszło nam żyć, jest utożsamienie wewnętrznego, indywidualizowanego głosu z głosem Boga.

Bożek

A właściwie to boga – jakiegokolwiek, któremu jesteśmy posłuszni i który usprawiedliwia nasze grzechy jedynie za to posłuszeństwo. Usprawiedliwia jednak inaczej niż Duch Święty, przekonujący o grzechu i wzywający do nawrócenia. Duch tego boga, który stał się bogiem naszej kultury, przekonuje, że grzech nie jest grzechem, a zło w świat przyszło przez tego, który go stworzył. Syn zaś tego Boga, który umarł na krzyżu, faktycznie jest grzechem, nauczał bowiem świat o grzechu przez swego Ducha. Zatem człowiek jest usprawiedliwiony nie dlatego, że Chrystus umarł i przez swego Ducha dał człowiekowi szansę wypełnienia danej mu natury, ale dlatego, że jest nieszczęśliwym, samotnym i nieforemnym zwierzęciem rzuconym w bezmiar czasu, któremu wiele można wybaczyć. „Bóg wewnętrzny" okazuje się tylko reprezentacją nieobecności Boga w świecie zrywającym więź rzeczywiście duchową, a zatem i cielesną – sakramentalną. Warto zadać pytanie, kim jest ten bóg i ten duch. Bóg chrześcijan objawił się w dziejach jako rozumny i miłosierny stworzyciel. Dziś wiara w niego jest traktowana jak zabobon (pożyteczny lub głupi). Duch naszego czasu wydaje się enigmatyczny, lecz nie pozbawiony swoich interesów. Pytajmy: jakie to są interesy i czyje?

Sobór

W pewnej mierze ten rodzaj niepokoju dotyczącego życia Ducha Świętego, będący udziałem nowoczesności, dał się zauważyć także w Kościele, który żyje przecież w tym świecie. Jest on obecny w najbardziej znanej narracji o Kościele ostatnich dziesięcioleci, czyli w opowieści o Duchu Soboru – Soboru Watykańskiego II. W tej historii – tekst, materialny przekaz ustaleń Ojców – jest tylko punktem wyjścia dla zerwania z dotychczasowym życiem ciała kościelnego, a w mniej radykalnych wersjach – zrzuceniem starego ciała i przywdzianiem nowego, skleconego ze współczesności. Metafory kleją się do siebie: zatem skoro Sobór był nową Pięćdziesiątnicą, to duch Soboru jest rozsadzającym klerykalną skorupę działaniem Bożym. Logika ta jest analogiczna do przedstawionej powyżej dynamiki kryzysu chrześcijaństwa zachodniego, w którym Ciało Mistyczne musi ustąpić przed porywem ducha reformatorów.

Klasycznym już przykładem takiego niefortunnego myślenia, a potem działania była realizacja w Kościele reformy liturgicznej, która odkleiła się od ciała tekstu soborowego i tradycji jako koniecznego jej kontekstu. Zamiast ożywić ciało, duch je opuścił i zaczął coś konstruować w innym miejscu. Tak jakby widząc tradycję liturgiczną zachodniego chrześcijaństwa, stwierdził – Bóg jest, ale nie tutaj, chodźmy gdzieś indziej. Taki duch musi budzić podejrzenia. Przyjrzyjmy się przez moment szczegółom, ponieważ dopiero one pokazują, jak istotna jest kwestia właściwego rozumienia, czym jest obecność Ducha Świętego w Kościele oraz jak istotne jest rzetelne jego poszukiwanie.

Ksiądz Maciej Zachara w swojej książce *Krótka historia mszału rzymskiego* pisze:

W drugim rozdziale konstytucji [o liturgii] podano wskazania co do reformy obrzędów mszalnych. W KL 50 [konstytucji o liturgii, punkt 50] pada zalecenie ogólne, by zrewidować obrzędy (*ordo missae ita recognoscatur*), dokonując pewnego ich uproszczenia, opuszczając to, co stanowi powtórzenie lub zbędny dodatek, oraz przywracając to, co niesłusznie zostało zatracone w ciągu wieków. […] Z KL 50 nie wynika jednoznacznie, na ile głęboka miała być reforma mszału, gdyż postulat „zrewidowania obrzędów" można interpretować różnie. Z Deklaracji Komisji Przygotowawczej, towarzyszącej Schematowi „O liturgii świętej", uchwalonemu potem na Soborze jako konstytucja *Sacrosanctum Concilium*, wynika, że w zamyśle redaktorów zachowany miał być porządek mszalny z Mszału Piusa V[2].

Jak widać nie można pomijać słowa – tekstu dokumentu – ale samo słowo nie wystarczy, jeśli zabraknie odniesienia do ciała tradycji i jej rozumności – do Ciała Kościoła. Ten rodzaj nieciągłości wydarzył się pomiędzy Soborem a reformą liturgiczną, czego świadomość powoli przebija się do katolickiego życia. Duch i ciało idą po katolicku zawsze w parze. Pokusa, by za działanie ducha uznać własne koncepcje teologiczne lub duszpasterskie, towarzyszyła i towarzyszy Kościołowi nieustannie. Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden tekst obrazujący nowoczesny błąd mylący inspirację bożą z „wewnętrznym przekonaniem" (tym razem tłumacza), które dynamizowało wiele

problemów Kościoła po Soborze. Oto drugi fragment z książki ks. Zachary pokazujący, jak następuje automitologizacja zbyt duchowych ujęć inspiracji niesionej przez Ducha Świętego podczas Soboru.

Na język polski *recognoscatur* przełożono najpierw jako „przerobić", a w nowszym tłumaczeniu z 2002 roku jako „opracować". Oba te przekłady są nietrafne i mylące, przy czym przekład nowszy jest gorszy od wcześniejszego[3].

Dlaczego gorszy? Ponieważ w tym wypadku „opracować" oznacza wtórne uzasadnienie tego, co już dokonano w zerwaniu jedności ciała tradycji – stworzono niemal zupełnie nowy rytuał, który z czasem okazał się nie tylko praktyczne kłopotliwy, lecz także egzegetyczne błędny w uzasadnieniach wprowadzanych zmian. Czy zatem Duch Święty może być ojcem takiej sytuacji? Znacznie lepiej jego obecność można było zobaczyć w dniu, gdy Benedykt XVI „uwolnił" starą liturgię i pozwolił jej żyć na nowo, a równocześnie nie użył skalpela wobec jej nowej formy. Zaczął się wtedy proces uzdrowienia liturgii katolickiej przez przeciwdziałanie niezwykle bolesnemu konfliktowi w łonie Kościoła toczącemu się wokół kultu bożego. Papież pozwolił zrastać się ciału szarpanemu przez dziesięciolecia porywami ducha epoki, ponieważ zaakceptował suwerenność Ducha Świętego w Kościele. W jakiejś mierze dokonała się także w tym geście realizacja postanowień Soboru – chociaż nadzwyczajna forma rytu rzymskiego (NFRR) jest odprawiana bez zmian w księgach, to jednak każdy uczestnik NFRR, mający świadomość tego, jakie trudności wiązały się z celebracją liturgii przed Soborem, dostrzeże praktyczną implementację postanowień Konstytucji *Sacrosanctum Concilium* do tradycyjnej formy kultu Bożego.

Duch Święty

Sam Sobór Watykański nie zostawił nam dokumentu, który traktowałby o Trzeciej Osobie Trójcy Świętej, jednak pojawia się ona często i w rozmaitych kontekstach. Może to sprawdzić każdy, zaglądając choćby do skorowidzu rzeczowego polskiego wydania dokumentów soborowych. Ten brak systematycznego ujęcia uzupełnił po wielu latach

św. Jan Paweł II w encyklice *Dominum et vivificantem*, warto też w tym kontekście zajrzeć do adhortacji Benedykta XVI *Verbum Domini* o Słowie Bożym.

Już jednak Paweł VI w 1971 roku podczas rozważania na Audiencji Generalnej z 26 kwietnia starał się podsumować nauczanie soborowe o Duchu Świętym.

On właśnie jest Świętym i Uświęcicielem. On jest naszym Pocieszycielem i Opiekunem; jest Tym, który ożywia i uwalnia; jest On miłością Duchem Bożym, Duchem Chrystusa, łaską niestworzona mieszkającą w nas jako źródło łaski stworzonej i "mocy" sakramentalnej. Jest On Duchem Prawdy i Jedności, to znaczy zasadą zjednoczenia, a zatem także źródłem ekumenizmu i radością płynącą z posiadania Boga. Jest On dawcą siedmiorakich darów i duszą apostolstwa, wytrwałością męczenników, wewnętrznym natchnieniem nauczycieli, najwyższym głosem urzędu nauczycielskiego i najwyższym autorytetem hierarchii. I wreszcie jest On źródłem naszego życia duchownego: *fons vivus, ignis, caritas, et spiritualis unclio* – Tyś namaszczenie naszych dusz, Zdrój żywy, miłość, ognia żar.

To prawda, ale wszystko to i jeszcze więcej składa się na tradycję wiary, w której tworzeniu Duch Święty ma niebagatelną rolę nauczyciela, daną mu przez Chrystusa. Nie może On działać przeciwko temu, co wcześniej było rozpoznane jako uświęcające, ponieważ okazałoby się to sprzeczne z racjonalnością Boga. Dlatego też wiele z tego, co robiliśmy i wciąż robimy na własną rękę, w gorliwym zapale zmiany, jako wierzący w czasach po Soborze, musi być odsunięte dziś na bok. Nawet tekst soborowy bez tradycji jest pozbawiony obecności Ducha, ponieważ brak mu Logosu, a zastępują go nikłe myśli ludzi. Konieczna jest także zmiana naszego rozumienia tradycji, która nie jest po prostu tym, co przychodzi z przeszłości, ale formą życia ukształtowaną przez łaskę i Ducha, formą która… daje życie. To, co jest istotą chrześcijaństwa *in seaculum*, żyje w przygodnych formach i nie można ich po prostu wymienić bez strasznego ryzyka utraty depozytu danego przez Boga, ale także – ryzyka utraty życia.

[1] *Unitatis redintegratio,* 2.

[2] M. Zachara, *Krótka historia mszału rzymskiego*, Warszawa 2014, s. 144.

[3] Tamże, przypis 1.